Rok IV. Katowice, Wtorek dnia 18-go Kwietnia 1905 Nr. 89.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki: 19-go kwietnia: Wernera, Hermogenesa.

Wschód słońca: godz. 4 minut 57

Zachód słońca: godz. 7 min 2

Imiona słowiańskie: 19-go kwietnia: Włodzimierz.

Nowela gòrnicza w komisyi.

W środę i czwartek załatwiono się w komisyi sejmowej w drugiem czytaniu z rządowym projektem, mającym uzdrowić stosunki w kopalniach pruskich. Po dłuższych rozprawach powzięto uchwały nie wiele różniące się od uchwał pierwszego czytania, czyli z projektu rządowego usunięto ze szkodą robotników wszystko to, co baronom kopalnianym wydawało się niewygodnem.

Przyjęto więc proponowane przez rząd obowiązkowe wydziały robotnicze, ale z następującemi ograniczeniami: Wybierać członków wydziałów robotniczych mogą tylko tacy górnicy, którzy najmniej 2 lata pracowali w kopalni. Wybrani być mogą tylko kandydaci, którzy najmniej 4 lata bez przerwy pracowali w odnośnej kopalni i którzy liczą najmniej lat 30. Wybory są publiczne. W pierwszem czytaniu przyjęto wybory tajne. Konserwatyści, liberałowie i rządowcy przeforsowali jeszcze 15 głosami przeciwko 13 następujące ograniczenia działalności wydziałów robotniczych.

Wydział robotniczy obowiązany jest podtrzymywać dobry stosunek pomiędzy górnikami i właścicielem kopalni. Członkowie wydziału wykraczający działalnością polityczno-agitatorską przeciwko temu obowiązkowi tracą prawo przynależności do wydziału robotniczego. Wszelka działalność polityczna jest wydziałowi wzbronioną. Wykroczenia pociągają za sobą rozwiązanie wydziału. W razie rozwiązania wydziału można właściciela kopalni zwolnić z obowiązku utworzenia nowego wydziału stałege na przeciąg lat trzech. W wszystkich tych sprawach rozstrzyga wyższy urząd górniczy. Członkowie wydziału muszą umieć po niemiecku.

Unieważnianie wózków zostaje zniesione. Za dobywanie nieczystego węgla wynosi najwyższa kara 5 mk. miesięcznie. Robotnik karany trzy razy zostaje wydalony z kopalni.

Wjazd do kopalni nie będzie trwał dłużej jak pół godziny. Dla robotników zatrudnionych stale w szybach z temperaturą o przeszło 28 stopniach Celsiusza trwać będzie praca dzienna najwyżej 9 godzin. O czasie pracy w innych warunkach rozstrzyga sanitarna komisya doradcza, składającą się z przedstawiciela rządu jako przewodniczącego, 2 członków reprezentujących właścicieli kopalń, 2 starszych knapszaftowych i lekarza knapszaftowego, wszystkich mianowanych przez wyższy urząd górniczy. Wymagany ze strony rządu normalny dzień pracy zastosowany do warunków zdrowotnych poszczególnych kopalń odrzucono. Najwyższą instancyą rozstrzygającą w sprawach spornych jest wyższy urząd górniczy.

Cały projekt w powyższem brzmieniu przyjęto 16 głosami, przeciwko 8, t. j. przeciwko głosom centrowców i wolnomyślnych. Minister handlu Möller oświadczył, że nie wie jeszcze, jakie stanowisko zajmie rząd wobec uchwał drugiego czytania.

Rodacy! Rozszerzajcie „Górnoślązaka!“

Ks. dr. Stephan w Poznaniu.

»Goniec Wielkopolski« pisze:

Zarząd tutejszego kartelu Związku chrześciańskiego zwołał na środę, dnia 12 b. m. zebranie publiczne na salę p. Jęczkowskiego, na którem przemawiać miał o samopomocy i prawodawstwie robotniczem p. dr. Stephan. Czytając ową odezwę, przyszło piszącemu na myśl, iż to prawdopodobnie słynny ksiądz Stephan referentem będzie. I nie omylił się w swych przypuszczeniach. Dostatecznie znany ksiądz przybył do grodu naszego, ażeby wskazać robotnikowi polskiemu drogę, jaką kroczyć mu wypada. O godzinie 8 i pół zagaił p. Haase w języku niemieckim zebranie, odczytując porządek obrad i nadmieniając, iż referent przemawiać będzie po polsku. Następnie powołał do przewodnictwa p. Pawłowicza. Ten ostatni udzielił głosu teraz ks. dr. Stephanowi, który mniej więcej mówił, co następuje:

Ażeby jak najlepiej przedstawić stan robotniczy, sięgnął ks. S. do przykładów i wspomniał o spotkaniu swem z pewnym brukarzem w Eberswaldzie. Na zapytanie jedno ks. dr. Stephana odpowiedział ów brukarz, że jest tylko nędznym robotnikiem (ein lumpiger Arbeiter). Referent chciał na powyższem wykazać, że robotnik, chcąc być szanowanym przez inne stany, przedewszystkiem powinien sam siebie szanować. Dalej podał przykład o jabłonce pełnej owoców. Pietrek i Kuba zauważyli owoce, a chcąc je zabrać, pomógł Pietrek Kubie do wdrapania się na drzewo; Kuba odwdzięczając się P. za przysługę, rzucał temu liście tylko. W ten sposób spróbował referent wskazać na stosunki w społeczeństwie i t. d. Rozwiódł się również o obowiązkach pracodawców, dodawając, że rząd powinien się starać o dobrobyt robotnika.

Teraz przystąpił do tematu właściwego, t. j. do samopomocy i jako na najważniejszy czynnik wskazał na konieczną potrzebę oświaty. Przy tej sposobności zauważyć było można, iż referent, który poprzednio dosyć użył słów: polski robotnik, polskość i t. d., dziwnie unikał wyrażeń tych i zawsze tylko wspominał o »naszych posłach« i t. d., co z ust zwolennika związku chrześciańskiego nie koniecznie przyjemnie oddziaływa na Polaka, boć ten wie, że posłowie, popierani przez ów związek, są centrowcami. Wnosząc z całego przemówienia, chodziło pzedewszystkiem o wzmocnienie związku, o pewną agitacyę na rzecz związku. Po krótkiem powtórzeniu referatu w języku niemieckim przez ks. dr. Stephana przystąpiono do dyskusyi.

Pierwszy zabrał głos p. Jakób, który atoli potrącając o osobę referenta, naraził się na nieuzasadniony gniew przewodniczącego i od głosu odcięty został.

Następnie przemawiał p. Kuhnert. Po krótkiem streszczeniu referatu ks. dr. Stephana, rozwiódł się p. Kuhnert w dłuższem przemówieniu o potrzebie oświaty. Gdy jednakowoż przystąpił do tego, ażeby wykazać, który związek dla Polaka robotnika jest temuż więcej pomocny w osięgnięciu oświaty i wykazać miał, że jest nim »Polski Związek Zawodowy«, naraził się również na gniew przewodniczącego, który mu, pomimo protestu zebranych, głos odebrał. Potem przemawiali pp. Kośnicki, Kowalczyk, Wunsz, Marcinkowski i inni, którzy przeważnie wspominali o rzekomych niedomaganiach »P. Z. Z.«.

P. Kuhnert, zabierając ponownie głos, zaapelował do zebranych, ażeby popierali nasz polski związek, który w równej mierze wspomódz ich jest w stanie, jak inne związki. Jako ostatni przemówił jeszcze ks. dr. Stephan.

Zachęcał obecnych do czynnego poparcia organizacyi, a następnie potrącił o sprawę dotyczącą jego osoby. Uważał bowiem za konieczne, odeprzeć zarzuty niektórych mówców i zaręczył teraz, że grzeszy ciężko przeciwko 8 przykazaniu ten, który nazywa go germanizatorem, bo on sam potępia germanizowanie i germanizatorem nie był, nie jest i nie będzie. Mówił, że wiele, bardzo wiele dobrego zdziałał dla ludu polskiego, i gdyby ktokolwiek choć tylko dziesiątą część tego uczynił dla ludu polskiego, co on był uczynił, toby go na rękach noszono. Tym podobnych hymnów więcej przytoczył, tak że strach człowieka ogarnął, patrząc tak zblizka na tego wielkiego dobroczyńcę ludu polskiego.

Ks. dr. Stephan, jak sam twierdził, pochodzi z ojca i matki Polaków, jednakowoż słabo stosunkowo włada językiem ojczystym. Ostatnie uniewinnianie się, zupełnie zresztą zbyteczne, dziwne nasuwa myśli każdemu, i przypuszczać tylko można, że ks. Stephan nie mając szczęścia na Śląsku, chciał u nas w Poznaniu spróbować. Pierwsze przyjęcie powinno mu wystarczyć za dowód, że w Poznaniu znaną jest jego działalność i że wcale nie życzymy sobie jego pomocy.

Wyrażam nadzieję, że pomimo protekcyi pism pewnych poznańskich, na którą się powoływał, w Poznaniu ks. dr. Stephan zwolenników sobie nie zdobędzie, jak to już okazało zebranie, na którem przeważna część obecnych z wielką rezerwą przyjmowała nauki referenta.

A teraz jeszcze kilka słów co do przebiegu zebrania. Zebranie było burzliwe, a winy szukać należy w tem, iż przewodnictwo oddano w ręce człowieka, który spokojem i rozwagą wcale a wcale nie rozporządza. Zalecaćby dalej można, ażeby »Polski Związek Zawodowy« energicznie przystąpił do pracy, bo setki naszych braci należy do organizacyi, które korzyści nam nie przynoszą. »P. Z. Z.« ma piękne pole do pracy, która oby jak najliczniejsze zastępy za sobą pociągnęła.

Przeciwko naszym Sokołom

wypalił grudziądzki »Gesellige«, znany ze swej nienawiści ku polskości, sążnisty artykuł.

Rozsierdził się on najbardziej na zacnego prezesa związku Sokołów, pana posła Chrzanowskiego, że tenże przemawiał za tem, aby Sokoli, skoro już ich uznano za towarzystwo polityczne, zajmowali się także krzewieniem oświaty polskiej i polskiego poczucia narodowego.

Ale ten gniew grudziądzkiego stróża niemczyzny właśnie pokazuje, jak bardzo było na czasie rozszerzenie działalności Sokolstwa w kierunku narodowym. Im się zdawało, że zakazami policyjnemi zmuszą Sokolstwo do upadku, a tymczasem ono teraz dopiero wstąpi na drogę działalności narodowej, od której dotąd, nie chcąc uchodzić za towarzystwo polityczne, stronić musiało.

»Geseligerek« widząc, jak marnie chybiły rachuby stróżów niemczyzny, że było lepiej pozwolić Sokołom spokojnie skakać, miota się w bezsilnym gniewie, zupełnie niesłusznie, na Sokołów, zamiast powiedzieć sobie, »znowu zrobiliśmy głupstwo« i zakląć sobie »verflucht«.

Co tam w gniewie swoim wygaduje, tego tu przytaczać nie warto. Dość, że maluje Sokołów jako przednią gwardyę, która kiedyś ma obalać państwo niemieckie i budować Polskę, a w końcu woła na policyę i prokuratorów, żeby towarzystwa Sokolskie pokasowali.

No, tego — pisze »Przyjaciel Ludu« — już jesteśmy zwyczajni od »Geseligierka« i podobnych mu blatów. Nie będziemy się też oburzali na te iście pruskie wybryki, jeno tylko stwierdzimy tutaj, że za każdym razem, gdy blaty polakożercze widzą w czemśkolwiek niebezpieczeństwo odbudowania Polski, przypomina się nam nasze dobre przysłowie, że to na kimś zawsze czapka gore. Może »Geseligier« odgadnie, na kim.

Trzęsienie ziemi w Indyach.

Klęska za klęską nawiedza Indye: Dżuma sprząta ofiary tysiącami, na dobitek zaś złego w dniu 4 kwietnia trzęsienie ziemi, jedno z największych, jakie dotychczas zauważono, nawiedziło przestrzeń kraju na obszarze dochodzącym do dwustu tysięcy kilometrów kwadratowych. Na przestrzeni tej, zajmującej całą północno-wschodnia część Indyi angielskich, znajdują się najwspanialsze miasta, pełne budowli olbrzymich, starodawnych zabytków architektury indyjskiej. Są to: Agra, Delhi, Mussora, Simla, Jalandar, Lahora, Darmsala, Dalhuzya, Rawal, Srinagar i inne.

Skutkiem przerwania komunikacyi telegraficznej i z powodu ogólnego zamętu, jakie wywołało trzęsienie ziemi, nie ma jeszcze dotychczas szczegółowych o niem wiadomości, z nadeszłych jednak depesz urywkowych widać, że rozmiary klęski są ogromne. Przeszło 1500 krajowców poniosło śmierć lub uległo poważnym obrażeniom ciała. W jednem z miast pod gruzami koszar zginęło 400 żołnierzy z pułku indyjskiego. W Simli, gdzie obecnie rezyduje wicekról indyjski, lord Curzon, runął komin pałacowy, przebił dach, sufit i rozsypał się w gruzy o kilka kroków od miejsca, w którem spała lady Curzon. Z Europejczyków, o ile dotychczas wiadomo, niewielu padło ofiarą katastrofy. W Darmsali zginęło 16 osób.

Trzęsienie ziemi nastąpiło o godzinie 6 minut 10 z rana, gdy prawie wszyscy pogrążeni byli w śnie. Wśród huku strasznego, podobnego do tysiąca grzmotów, ziemia drżeć zaczęła. Cała katastrofa składała się z 11 oddzielnych wstrząśnień. Pierwsze, najdłuższe i najsilniejsze, trwało 3 minuty. W chwili wstrząśnienia nikt nie mógł ustać na ziemi, tak gwałtownem było falowanie.

O ile dotychczas wnosić można, największe szkody poniosło miasto Darmsala. Ani jeden dom nie pozostał tam cały; ludność uciekła w pole, gdzie pod wpływem panicznego strachu przez dwa

dni i dwie noce obozowała bez pożywienia. Takiej katastrofy w Darmsali nigdy jeszcze nie było. Pomiędzy zabitymi w tem mieście znajdują się 2 córki i żona dowódzcy garnizonu, pułkownika Robinsona. Prócz tego zginęli: kapitan, trzej urzędnicy, inżynier i jedna Angielka.

W dzielnicy Darmsali, zamieszkałej przez krajowców, literalnie nie został kamień na kamieniu; ludność prawie cała zginęła pod gruzami. W dzielnicy europejskiej niemal wszystkie domy są uszkodzone.

W Lahorze, słynnej ze wspaniałych meczetów, trzęsienie ziemi zrządziło straszne szkody, przeważnie w budowlach. Wieże podziwianego przez wszystkich »meczetu złotego« runęły; ściany meczetu Wazir-Mana popękały. Ludność po pierwszem wstrząśnieniu w największym popłochu uciekła w pole. Liczba ofiar dotychczas nie znana.

W Mussuri, gdzie znajduje się jedna z najpiękniejszych w świecie stacyi klimatycznych, prawie wszystkie domy ucierpiały. Połowa hotelu »Savoy« runęła. Największe szkody poniósł kościół katolicki. W chwili katastrofy przebywało w Mussuri około 12000 gości, szukających wypoczynku. Zdaje się, że ofiar w ludziach nie ma, dzięki temu, że prawie wszystkie budowle są tam drewniane, wytrzymałe na trzęsienie ziemi.

Polska.

Zabór pruski.

Zjazd ministrów w Janówcu.

W celu oglądania kolonizacyi w Janówcu i w okolicy przybędą tam 5 maja minister rolnictwa Podbielski, minister kolei żelaznych Budde i minister skarbu Rheinbaben ze swoimi radzcami i z kilku posłami do sejmu pruskiego oraz naczelny prezes Księstwa Poznańskiego Waldow, prezes rejencyi bydgoskiej Günther, prezes komisyi kolonizacyjnej Blomeyer ze swoimi radzcami i inni panowie, razem około 50 osób. Wsie kolonizacyjne mają dostawić na janowicki dworzec kolejowy 25 pojazdów. Goście zwiedzą nasamprzód szkołę zimową w Janówcu, gdzie sekretarz kolonizacyi będzie miał wykład, następnie udadzą się w okolicę Janówca, aby oglądać wsie kolonizacyjne, poczem pojadą na obiad do Gniezna. Stąd powrócą do Berlina, odnośnie do Poznania.

Szczucie hakatystów.

Hakatystyczny »Tageblatt« poznański nawołuje księży katolickich, Niemców i pastorów, by w czasie nauki do pierwszej Komunii św. i do konfirmacyi wpajali dzieciom poczucie niemieckiej narodowości, by byli nie tylko duchownymi, ale i wychowawcami, Niemcami. Cieszy się »Tageblącik« z przemowy pewnego pastora, który zwrócił się do konfirmandek z przestrogą, by zostały doskonałemi niemieckimi gospodyniami (deutsche Hausfrauen) i aby nie wychodziły za mąż za Polaków katolików. »Tageblatt« dodaje tu od siebie, że doświadczenie wykazało dobitnie, iż takie mięszane małżeństwa wychodzą zawsze na korzyść Polaków. Nawołuje przeto księży Niemców, by wzorowali na księżach Polakach, którzy doskonale agitują.

Zabór rosyjski.

Z Warszawy.

Zeszłego poniedziałku odbyło się w boru wawerskim pod Warszawą zebranie socyalistyczne, w którem wzięło udział około 700 osób. Zchwalono na tem zebraniu, aby propagandę rewolucyjna szerzyć dalej, a co się tyczy strajku i demonstracyi, które pierwotnie urządzić zamierzano dnia 1 maja, zastosować się do uchwał komitetu petersburskiego.

Warty na mostach warszawskich zdwojono w ostatnich czasach. Przy wylotach mostowych z każdej strony stoi po dwóch żołnierzy, po jednym na przęsło, a pod mostami na przyczółkach po dwóch. W ten sposób na moście miejskim stale wartuje 19 żołnierzy, a na kolejowym 18.

Pomnik Mickiewicza.

Mińsk. W powiecie nowogrodzkim utworzył się komitet budowy pomnika Mickiewicza w jego miejscowości rodzinnej.

Rosyjskie ostrzeżenie.

Z Warszawy piszą do »N. Reformy« pod datą 10 bm.: Dziś w godzinach popołudniowych grono ziemian, wychodząc z hotelu europejskiego, napotkało przy księgarni Gebethnera oddział wojskowy, konwojujący jakieś wozy. Żołnierze mieli podobno czerwone chorągiewki, których znaczenie jest dla wszystkich niewojskowych całkiem niezrozumiałe. Jeden z ziemian dopalał właśnie papierosa, gdy zbliża się do niego nagle żołnierz i wali go z całej siły w twarz, wołając: »A nie widzisz sukinsynu, że proch wieziemy?!«

Bez komentarzy! — chyba z jednym, że podobny sposó gaszenia papierosa tuż przy prochu, nie wydaje się całkiem praktycznym. Jak stwierdził policyant, do którego odwołano się, oczywiście bezskutecznie, po wypadku, bohaterem był żołnierz pułku koływańskiego.

O zamachu na Maksymowicza i to na sali posłuchań w zamku, mówiono głośno w sobotę w Warszawie. Zgłosił się jakiś Rosyanin, przedstawiając się jako umyślnie przysłany korespondent »Birż. Wjed.« celem rozmowy z Maksymowiczem. Ten kazał mu chwilkę zaczekać, a gdy powrócil z sąsiedniego pokoju, zastał drugiego jakiegoś pana również Rosyanina, który na zapytanie, czego żąda, przedstawił się również jako korespondent »Birż. Wiedomosti«. Maksymowicz nsłupiał i kazał przedewszystkiem obu ciekawych zatrzymać, w przewidywaniu, iż udaremnił jakiś zamach. W śledztwie na miejscu okazało się jednak, iż istotnie obaj byli korespondentami tej samej gazety, tylko pierwszy umyślnie przysłany właśnie przyjechał z powodu, iż drugi, bawiący w miejscu od 6 tygodni, dotychczas zwlekał z nadesłaniem szczegółów rozmowy. Rzecz cała skończyła się przeproszeniem i wypuszczeniem obu ciekawych, którzy zyskali nowy, oryginalny temat do korespondencyi.

Wiadomości ze świata.

Skandalistyczny proces

odbył się w stolicy Bawaryi, Monachium, przeciwko lekarzowi dr. Braunsteinowi, który przyrzekał różnym pannom, młodym, starszym, a nawet starym, że się z niemi ożeni, przyczem wyzyskał je w haniebny sposób. Wystarczy powiedzieć, że z niektórych wyłudził kilkadziesiąt tysięcy marek, a biedne, skrzywdzone istoty opłakują swoją łatwowierność. Wczoraj zapadł wyrok. Dr. Braunstein skazany został na 7 lat domu karnego, poniesienie kosztów procesu i utratę praw obywatelskich przez lat 10. Wyrok ten przyjęła licznie zgromadzona publiczność z wielkiem zadowoleniem. Niezadługo rozpocznie się przeciw Braunsteinowi proces o zamordowanie własnej żony, której się rzekomo pozbył dla tego, aby mu nie przeszkadzała w spełnieniu oszustw.

Dragomirow do cara.

»Berliner Tageblatt« donosi z Petersburga:

General Dragomirow, który dla poratowania zdrowia udał się do Konotop, przesłał do cara obszerny list, streszczający się w następujących zwrotach:

Większa część ministrów przez nienieudolność swoją zgotowała Rosyi jeszcze większą klęskę w stosunkach wewnętrznych, niż pod Mukdenem w Mandżuryi. Jeżeli minister spraw wewnętrzych honorem i sumieniem zaręczyć może Waszej Ces. Mości, że dalsza mobilizacya i pobór rekruta nie wywoła dalszych rozruchów; jeżeli minister spraw zagranicznych również zagwarantuje, że usunięcie naszego wojska z granicy zachodniej i z granicy Azyi centralnej nie wywoła konfliktu międzynarodowego; jeżeli minister skarbu, nie uciekając się do kłamstwa, zapewnić może, że zasobów pieniężnych nam nie braknie, — wtedy musimy wystawić nową armię milionową i wysłać ją na wojnę, wtedy musimy zbudować drugi tor na kolei sybirskiej i zaopatrzyć się na trzy do czterech lat wojny. Wtedy też, jeżeli nie zpotkają nas w Mandżuryi niespodzianki, liczyć będziemy mogli na korzystny wynik wojny.

Straszny przemysł.

»Wołyń« donosi o oryginalnym przemyśle, wywołanym przez wojnę. Fabryki mebli w Żytomierzu zmniejszyły wytworczość. Niektóre zaczęły zamiast krzeseł, wyrabiać szczudła dla kulawych. Właściciele tych fabryk spodziewają się wielkiego popytu na swe wyroby z wewnętrznych gubernii cesarstwa rosyjskiego z powodu wojny.

Szpiegowie japońscy.

Według depeszy z Władywostoku, Rosyanie schwytali tam pięciu oficerów japońskich, przebranych za robotników, którzy dokonali licznych fotograficznych zdjęć fortyfikacyi. Wszystkich pięciu sąd wojenny skazał na smierć, poczem ich bezzwłocznie rozstrzelano.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Do pewnego składu cygar przy zamkowej ulicy zamierzał się w nocy włamać złodziej, lecz właśnie ktoś przechodził ulicą, tak że złodziej uważał za stosowniejsze, »robotę« swą przerwać i ulotnić się.

— *Poczta wobec loteryi zagranicznych.* Niemieckie ministeryum poczt rozporządziło, że przesyłane w otwartych kopertach druki i prospekty do loteryi zagranicznych mają być wstrzymane i uważane za niedoręczalne. Jestto więc zakaz doręczania druków, odnoszących się do loteryi zagranicznych.

Rozporządzenie powyższe jest zupełnie słuszne; teraz z pewnością ustanie prawdziwa powódź prospektów itd.

Siemianowice. *(Sprostowanie).* W przedwczorajszym numerze podaliśmy nadesłaną nam wiadomość o śmierci

---

Walerya Szalay.

Za kraj i braci.

(Opowiadanie historyczne).

24) (Ciąg dalszy.)

Teraz już Niemcy, pozbawieni potężnego sojusznika niemieli co robić w Polsce — rozpoczęto więc odwrót. Tego tylko czekał Bolesław Krzywousty: napadł pod Wrocławiem na wycieńczonego wroga, zmusił go do bitwy i klęskę straszną mu zadał.

Pogrom był taki, że nie można było pogrzebać takiej ilości poległych w dniu jednym i psy rozwłóczyły kości wroga, od czego pole, kędy bitwa ta się odbyła, po dziś dzień »Psiem polem« się nazywa.

Jak Staszek w bitwie onej dokazywał, pojąć łatwo, dość że po pogromie król sam dopytywał się pilnie o młodziutkiego bohatera, a uznanie to było nielada, bo Bolesław Krzywousty sam niezwykłe cnoty rycerskie posiadał. Niemógł jednak Staszek przed panem się stawić, po bitwie bowiem zaraz, z oddziałem swym wraz, w trop za wrogiem poszedł, by nękać go do ostatka.

Tak doszli w pobliże Głogowa; gonili właśnie znaczny oddział niemiecki, który odbił się od głównej siły wojsk Henryka. Oddział to był waleczny i bronił się do upadłego, rozbito go jednak, a zwycięscy puścili się w pogoń za rozproszonym wrogiem. Rozsypano się tedy pojedyńczo, nikt już ładu nie pilnował, każdy jeno dwóch lub trzech wrogów upatrzył sobie i ścigał ich zawzięcie.

Staszek, na dzielnym koniu siedząc, gonił garść Niemców, umykającą co sił. Garść ta dobre konie miała, to też pędziła jak wicher, niemając ochoty spotkać się z Polakami, jednak przedni rumak Staszka w tyle zostawić się nie dał. Gnali tak bez wytcknienia, na oślep, aż któryś z rycerzy niemieckich obejrzał się i ujrzawszy, że goni ich jeno chłopię młodziuchne, zawrócił w miejscu i runął jak burza na młodzianka. Ów mężnie wytrzymał natarcie, ale już wszyscy otoczyli go, godząc nań z wściekłością; zawrzała walka krótka, straszna — Staszek bronił się jak lew, ale ranny był już kilkakrotnie i czuł, że siły go opuszczają. Nagle rycerz olbrzymi mieczem go ściął, chłopak odbił cios, pod siłą uderzenia jednak miecz prysnął mu w kawały, a Niemiec w pierś go ugodził.

Staszek zachwiał się i osunął pod kopyta końskie.

Niemiec raz jeszcze pchnął leżącego, poczem pomknęli dalej — chwilę jeszcze słychać było oddalający się tentent, poczem ucichło wszystko. Na zdeptanej murawie zostało jeno stratowane, zlane krwią nieruchome ciało Staszka...

VIII.

Wieczór zapadał letni, cichy; gwiazdy mrugały ceraz jaśniej, coraz gęściej, jakoby tam w niebie anieli ziarna złotej pszeniczki rozsypywali po stropie ciemnym. Wiatr ucichł w drzew wierzchołkach, ciemna toń leśnego jeziorka wygładziła się jak zwierciadło, a z dala dochodził głuchy ryk żubra lub beczenie jeleni: ziemia usypiała zwolna, puszcza natomiast budziła się do życia.

Noc była już głęboka, gdy Staszek ocknął się z omdlenia; chłód wieczorny orzeźwił go, a ból przywołał do przytomności. Otworzył oczy niewiedział jednak, gdzie się znajduje — w zbolałej, potłuczonej głowie snuły mu się wspomnienia niewyraźne, długo jednak męczyć się musiał, zanim przypomniał sobie wszystko, co się zdarzyło dnia tego.

Próbował się dźwignąć, zaledwo jednak poruszył się uczuł ból tak straszny, że z jękiem osunął się, na wilgotną ziemię i leżał chwilę pół omdlały, złamany cierpieniem, nie dawał jednak za wygraną: wiedział że w pustce tej zginąć musi bez ratunku i zebrawszy wszystkie siły wlec się począł w stronę, skąd dochodził go cichy szmer strumienia, płynącego opodal. Straszna to była droga: chłopak osłabły, ranami okryty, dyszał ciężko i zęby ścinał, by nie jęczeć z bólu, który potem zimnym okrywał mu skronie; upadał i podnosił się znów, aż wyczerpany ostatecznie osunął się na murawę czując, że ruchu żadnego uczynić już nie jest w stanie.

Noc cicha, czarna przesuwała się nad ziemią, a Staszek leżał bezwładny, w kałuży krwi i oczy przerażone, rozwarte szeroko utkwił w ciemność nieprzejrzaną, bezlitosną, z której groza wiała nieujęta; chłopak czuł, że umrzeć musi i rozpacz go ogarniała dzika — całą siłą młodego, bujnego życia buntował się przeciw tej mocy ponurej, nieubłaganej, co szła nań kędyś z cieniów tajemniczych. Nie! Nie chciał umierać. Poledz z chwałą, w szczęku oręża gotów był każdej chwili, ale ta męka powolna, ta śmierć w ciemności i opuszczeniu przerażały go, cała jego dusza pół dziecięca wzdrygała się przed tą grozą.

— Boże, zmiłuj się nademną!.. — powtarzał z trwogą śmiertelną, trzęsącemi się wargami. — Boże! Zmiłuj się nademną!...

I tęsknota straszna za swoimi przygniotła go jak głaz, dodając jeszcze męki; porzucił dom pokryjomu, boleść srogą sprawiwszy ojcom, a oto teraz leży samotny, opuszczony i duszę oddałby chętnie za jeden uscisk matczyny, za pieszczotę ojcowską!... Załość go ogarnęła tak okrutna, że łkać począł, niemając już siły zatrzymać łez gorących, drżąc jak dziecko spłakane.

— Matusiu!... — powtarzał przerywanym przez łzy głosem. — Matusiu!...

Nikt jednak nie słyszał tej skargi żałosnej, miękkie ramiona matczyne nie objęły zbolałej głowy chłopca — puszcza stała ciemna, posępna jak wpierw. Drobny robaczek świętojański zatrzymał się w przelocie, oświecając ściągnięte cierpieniem rysy rannego, który słabł z każdą chwilą. Zwolna przytomność opuszczać go zaczęła: z ran srogich gorączka nań przyszła, obrazy złudne przywodząc mu przed oczy. Oto w Rogowej jest, na kaminie ogień trzaska, czeladź siedzi w podle, stadki domowe naprawiając matusia z dziewkami len przędzie cieniuchny biały, a tatulu dziwy prawię o bojach przebytych. Staszek słucha chciwie a Krzyk w bok go trąca nieznacznie: »Pachnie ci wojenka?« szepce, śmiejąc się. »No to poczekaj jeszcze, dzieciaka.« Stach oburza się: on wojnę zna, przecie Niemców bił co się zowie!... i budzi się nagle: rany go bolą, gorączka pali, sił jeno ma coraz mniej, a noc przejaśnia się znać świt niedaleko...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

śp. Piątka, który zatrudniony był w fabryce Fitznera, przyczem korespondent nasz napisał te słowa:

»Gdy właściciela fabryki żona zmarłego zawiadomiła ustnie o pogrzebie, odpowiedział jej, że robotników fabryki odprowadzi z orszaku pogrzebowego w tej chwili, jeżeli padnie choć jedno słowo polskie (sobald auch nur ein Wort polnisch gesprochen wird, marschiere ich sofort mit der Mannschaft ab). Faktycznie była żona zmarłego zmuszona, do życzeń pracodawcy się zastosować.«

Podając tę wiadomość, wyraziliśmy już ze swej strony powątpiewanie, czy coś podobnego byłoby możliwem, i obecnie też dowiadujemy się, że cała ta wiadomość jest zmyśloną. Właśnie bowiem była w redakcyi naszej żona zmarłego, i oświadczyła, że powyższy opis jej pobytu u p. Fitznera zupełnie nie zgadza się z prawdą; p. Fitzner ani słowem nie wspomniał o ewentualnej polskiej przemowie na pogrzebie i bynajmniej też nie zagroził, że w danym razie odprowadzi robotników z cmentarza, przeciwnie, p. Fitzner bardzo dobrze z nią się obszedł.

Wobec tego należy się korespondentowi naszemu surowa nagana, nie wchodząc już w to, czy działał lekkomyślnie, czy też ze złej woli, aby może zaszkodzić pozostałej rodzinie zmarłego, przyczem nie zastanowił się także, że i dla nas wyniknąć stąd by mogły nieprzyjemności. My chętnie przyjmujemy współpracownictwo szerokich kół naszych czytelników i wdzięczni jesteśmy im za każdą nadesłaną nam wiadomość, lecz wiadomość ta powinna być przedewszystkiem prawdziwą. Kłamliwe wieści sprawie nie pomogą, a przytem mogą narazić wydawnictwo na poważne nieprzyjemności i straty materyalne.

Laurahuta. W jednym z poprzednich numerach »Górnoślązaka« podaliśmy wiadomość, jakoby budowniczemu p. Pietruszce zawalił się szczyt budującego się domu. Wiadomość tę wyjęliśmy z gazet niemieckich. Jest ona nieprawdziwa i podana w tym celu, aby panu Pietruszce, jako rodakowi, szkodzić.

Prostując ową fałszywą wiadomość, mamy mocne przekonanie, że rodacy nasi z Laurahuty i okolicy będą p. P. nadal darzyli swem zaufaniem.

Mysłowice. W tych dniach aresztowano tutaj czeladnika krawieckiego Stryczka za okradanie swego pracodawcy. Wnet atoli pokazyło się, że jegomość ten ma jeszcze inne lepsze sprawki na sumieniu. Tutejsza policya otrzymała bowiem z Łąki, w pow. pszczyńskim, wiadomość, że Stryczek podejrzanym jest także o kradzież popełnioną w kościele w Łące, a gdy go wzięto na wypytki, w końcu przyznał się do winy i powiedział, gdzie przechował skradzione w kościele sprzęty.

Bismarkhuta. Świętokradztwo popełnion w tutejszym kościele. W czwartek w nocy włamali się jacyś niegodziwcy do kościoła, zburzyli dwie figury i rozbili tabernaculum. Za świętokradzki czyn ten zapewno drogo przyjdzie im zapłacić, gdyż policya wpadła już podobno na trop sprawców.

Zabrze. Niesłychanie brutalnego czynu dopuścił się pewien tutejszy właściciel domu. Zatrzymał on na pdwórzu jednę z swych lokatorek, której mąż już od dłuższego czasu siedzi w więzieniu, z zapytaniem, dla czego nie płaci komornego. Gdy kobieta przepraszając go, tłomaczyła się, że znajduje się w bardzo smutnem położeniu i że płacić nie może, bo nie ma pieniędzy, właściciel domu, tak się rozgniewał, że chwycił starą strzelbę, którą miał przy sobie, i uderzył kolbą tak silnie kobietę w głowę, że krwią zalana i z rozbitą czaszką upadła na ziemię. Wnet atoli porwała się znów na nogi i wybiegła na ulicę, wołając ratunku, lecz niedługo znów padła bez przytomności na ziemię. Przechodnie zanieśli ją do lazaretu, lecz mało jest nadziei utrzymania jej przy życiu. Brutalnego gospodarza nie minie zapewne surowa, lecz zasłużona kara.

— Nieszczęście poniósł na kopalni »Brandenburg« w Rudzie górnik Franciszek Mazur, któremu spadające węgle połamały nogi. Ciężko pokaleczonego zawieziono do lazaretu w Zabrzu.

— W tutejszej nowej połączonej gminie musi zostać zmieniony oczywiście także cały ustrój administracyjny i wypracowaną już nowy statut gminny, regulujący sprawę zastępstwa gminnego i ławników. Statut ten został obecnie przez landrata zatwierdzony i odtąd wybierać będą w Zabrzu 24 zastępców gminnych i 6 ławników, a prócz tego ustanowionych zostanie dwóch płatnych ławników.

Gliwice. Przy rozbieraniu pewnego starego domu przy ul. Pszyszowickiej znaleziono tuż pod powierzchnią ziemi szkielet dorosłej osoby. Ponieważ w pobliżu znaleziono także i inne kości, więc przypuszczają, że w tem miejscu przed laty znajdował się cmentarz.

Łabęty. W zeszłą środę około godziny 10 wieczorem wybuchł pożar w domostwie gospodarza Soiki i zniszczył doszczętnie stodołę, pokrytą słomą. Właściciel był zabezpieczony, tak że nie ponosi żadnej straty. Przyczyny pożaru dotąd nie zdołano stwierdzić.

Zazdrość w powiecie pszczyńskim. Tutejszy gospodarz Franciszek Owczarz otrzymał od prezesa rejencyi opolskiej publiczną pochwałę i 30 mk. nagrody za to, że z narażeniem własnego życia wyratował mularza Farugę, którego przy pracy w studni przysypała ziemia, tak że byłby niechybnie śmierć poniósł, gdyby nie pomoc Owczarza.

Woźniki. W czwartek przed południem przydybali pograniczni urzędnicy człowi syna pewnego tutejszego rzeźnika, gdy wiózł na wozie cztery wieprze, które — jak się urzędnicy domyślali — przemycone zostały z Królestwa. Ponieważ przydybany nie miał przy sobie przepisowych świadectw, więc skonfiskowano mu wieprze i zawieziono je na urząd gminny.

Wielkopolska.

Poznań. Jak się dowiaduje »Pos. Tageblatt«, przybędzie cesarz do Poznania we wtorek, 8-go sierpnia, i uda się natychmiast na plac ćwiczeń wojskowych w Biedtusku pod Owińskami. Tam będzie obecny przy ćwiczeniach konnicy. Według dotychczasowych dyspozycyi wyznaczono dwa dni pobytu cesarza w Poznaniu odnośnie w okolicy miasta. Prawdopodobnie będzie cesarz obecny przy położeniu kamienia węgielnego pod zamek przy bramie Berlińskiej. Budowa zamku rozpocznie się w przyszłym tygodniu pod kierownictwem tajnego radzcy budowniczego Schwechtena w Berlinie.

— Wychodztwo. W ciągu dnia wczorajszego przejeżdżało przez dworzec poznański znowu około 1,000 wychodźców z Królestwa Polskiego i Galicyi, prowadzonych przez agentów w różne okolice Niemiec.

— Sąd przysięgłych zajmował się w poniedziałek sprawą o sprzeniewierzenie urzędowych pieniędzy, wytoczoną egzekutorowi kasowemu Augustowi Schillerowi z Poznania. Oskarżony ma lat 63, w urzędzie był lat 34, jest ojcem 10 dzieci, z których 3 troje potrzebują jeszcze opieki. W końcu pobierał 1500 marek pensyi rocznie i 180 marek na mieszkanie.

Oskarżenie zarzuca Schillerowi, że w latach ostatnich od roku 1900 zużywał dla siebie pościągane kwoty, które miał oddawać do tutejszej kasy powiatowej. Schiller przyznał się do zarzuconych mu przestępstw i nic nie tail, uniewinniał się tylko tem, że mając liczną rodzinę do wyżywienia, a przytem początkowo lichą pensyę, cierpiał z rodziną biedę i radził sobie w niej tymczasowo kwotami urzędownie pościąganemi, które potem z swej pensyi pokrywał. Tak manipulował kilka lat i nigdy nie mógł przyjść do tego, aby się z tej matni wydostać.

Wreszcie sprawa cała wyszła na jaw, gdy pomocnik kasowy Schmidke wykradł liczne listy karne, pieniądze dla siebie pościągał i w imieniu Schillera skwitował. Przy rewizyi ściślejszej wykazały się wszelkie nieuczciwe manipulacye i Schiller dostał się do więzienia śledczego.

Ponieważ oskarżony przyznał się do wszystkiego, dla tego zeznania świadków były zbyteczne, tylko przełożeni Schillera zeznawali o prowadzeniu się jego i wystawili dla niego przed sądem świadectwo korzystne. Trybunał skazał Schillera na 1 rok więzienia i niezdolność do publicznych urzędów przez 3 lata.

Dobrzyca. Przy przebudowli oberzy Wolffa zrobiono tutaj odkrycie, które wywołało ogólną sensacyę. Znaleziono bowiem pod podłogą izby służącej za sypialnią w głębokości mniej więcej półtora metra szkielet ludzki. Przy szczegółowszych oględzinach wykazało się, że był to szkielet męzki, a na czaszcze były wgłębienia, jakoby od młota. Szkielet ten mógł leżeć w tem miejscu około 25 lat. Obecny właściciel nieruchomości tej, Wolff, kupił ją w latach późniejszych. Kopiąc dalej, odkryli robotnicy jeszcze 5 szkieletów, leżących w bliskości odkrytego pierwszego. Wskutek tego kursują po mieście tutejszem najrozmaitsze opowiadania i domysły, prawdopodobnie są to ślady zbrodni, spełnionej przed laty. Podpada ogólnie, że w podłodze w miejscu, gdzie leżał pierwszy kościotrup, była deska sosnowa, podczas kiedy w całej podłodze były deski dębowe. Władze dokładają wszelkich starań, aby wyjaśnić tę ciemną i zagadkową sprawę.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

I dziś jeszcze nie nadeszły wieści o spodziewanej bitwie między rosyjską a japońską flotą. Zdaje się jednakże, że starcie obu flot jest już bardzo bliskie, flota admirała Rozdziestwieńskiego dziś bowiem dopłynąć musi do miejsca, gdzie według ogólnego mniemania i krążących pogłosek czeka na nią admirał Togo ze swojemi eskadrami.

Miejscem tem jest cieśnina Fukien między wyspą Formozą a wybrzeżem chińskiem, przeszło 300 klm. długa i 150 klm. szeroka. W południowym jej wylocie, w oddaleniu mniej więcej 50 klm. od wybrzeży Formozy, leży archipelag Pon-hu — grupa wysp, zwanych wyspami rybackiemi, czyli Pescadores, będąca tak samo jak Formoza własnością Japonii. Jeżeli admirał Rozdziestwieński pragnie rzeczywiście dotrzeć do celu wyprawy, a więc do Władywostoku najprostszą drogą, albo też jeżeli zawierza przyspieszyć rozstrzygającą bitwę, musi przepłynąć przez tę cieścinę. Gdyby nie zależało mu na pospiechu w jednym lub drugim kierunku, mógłby dziś jeszcze inną obrać drogę, a mianowicie zboczyć nagle ku wschodowi i przez cieśninę Basch, dzieląca południowy cypl Formozy od wysp Filipińskich, wydostać się na Ocean Spokojny — i okrążyć Japonię od wschodu. W ten sposób mógłby może uniknąć bitwy, przedłużyłby atoli drogę, dzielącą go jeszcze od Władywostoku o blisko 200 kilometrów, a na to bogdaj czy pozwalają mu szczupłe jego jak się zdaje zapasy węgla.

Prawdopodobnem więc jest, że popłynie on przez ciesninę Fukien; w takim zaś razie spodziewać się trzeba, że tam już dziś lub jutro spotka się z nieprzyjacielem. Trudno bowiem przypuścić, iżby Japończycy nie skorzystali z okoliczności i warunków, jakie tam właśnie sprzyjają każdego rodzaju akcyi zaczepnej z ich strony. Zwłaszcza rozsiane gęsto wyspy Rybackie nadają się doskonale na podstawę do atakowania nieprzyjaciela. Liczne między niemi kanały i ukryte zatoki stanowić mogą wyborną zasłonę w razie zamierzonego nagłego napadu na Rosyan a z drugiej strony — w razie porażki dałyby okrętom japońskim zupełnie bezpieczne schronienie.

Lecz plany i zamiary Japończyków osłonięte są tak ścisłą tajemnicą, że dziś jeszcze trudno nawet odgadnąć, jakiej chwycą się taktyki, czy poprobują zniszczyć flotę rosyjską w wielkiej bitwie, czy też dążyć będą do tego samego celu sposobem podjazdowym? Jeden z niemieckich znawców walk morskich przypuszcza, że wybiorą sposób drugi i tak określa na ten wypadek sytuacyę floty rosyjskiej: »Wypłynąwszy na morze Chińskie, znajdzie się ona w położeniu bardzo niebezpiecznem. — Bez podstawy operajnej, bez możliwości naprawy ewentualnych uszkodzeń, obciążona taborem okrętów węglowych, bez których obyć się nie może, zmuszona będzie płynąć wolno, mając przed sobą, za sobą i na swoich bokach szybkie krążowniki japońskie, które, unikając bezpośredniego starcia, nie omieszkają korzystać z każdej nadarzającej się sposobności, aby wyrządzić szkodę skrępowanemu w swoich ruchach nieprzyjacielowi. Nocną porą trapić będą Rosyan torpedowce japońskie, tu zniszczą okręt węglowy, tam śmiertelny cios zadadzą jednemu z pancerników rosyjskich.«

Ten sposób walki byłby też rzeczywiście mniej rezykownym dla Japończyków, niż otwarta walna bitwa. W takim atoli razie zdarzyćby się jednak mogło, że część przynajmniej floty rosyjskiej zdoła dotrzeć do Władywostoku. Czy ta część byłaby potem jeszcze niebezpieczna dla Japonii, trudno przewidzieć.

Chiny bronią swej neutralności.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Tokio: Wszyscy gubernatorowie południowych chińskich prowincyi nadbrzeżnych otrzymali z Pekinu polecenie, aby na wypadek, gdyby Rosyanie chcieli złożyć na wybrzeżu tych prowincyi podstawę operacyjną dla floty, stanowczo się temu sprzeciwili.

»Waryag« wydobyty z morza.

Londyn. Z Tokio donoszą: Pancernik »Waryag«, zatopiony w lutym zeszłego roku w Czemulpo będzie mógł prawdopodobnie dnia 19 b. m. wyjechać znów z Czemulpo.

Car przeciwko soborowi duchownemu.

Petersburg. Na prośbie synodu o zwołanie soboru, celem zamianowania patryarchy, oraz w sprawie reformy administracyi kościoła, dopisał car własnoręcznie następującą uwagę: Przeprowadzenie tak wielkiej reformy w obecnej niespokojnej chwili uważam za rzecz niemożliwą. Wymaga ona spokoju i rozwagi. Idąc za przykładem carów, zastrzegam sobie poruszenie tej sprawy, gdy nastanie pomyślniejsza pora, oraz zwołanie soboru wszechrosyjskiego kościoła dla kanonicznego omówienia kwestyi wyznań i administracyi kościelnej.

Dymisya Bułygina.

Petersburg. Słychać, że minister spraw wewnętrznych Bułygin obstaje przy swej dymisyi.

Groźne rozruchy na Kaukazie.

Tyflis. W Elisabetpolu wybuchły rozruchy. Tłum groził, że zamiast kamieniami, będzie rzucał bombami i będzie niszczył połączenia telegraficzne. Na dworcu 1000 urzędników i robotników strajkuje. Ruch towarowy wstrzymano. Kierownik stacyi groził strajkującym, że ich wydali ze służby i odda pod sąd wojskowy.

Wielka manifestacya w Finlandyi.

Helsingfors. Na placu senatorskim odbyła się dziś ponowna manifestacya Związku robotników i stowarzyszeń wstrzemięźliwości na korzyść powszechnego prawa głosowania. 10.000 ludzi rozwinęło sztandary z napisami: »Prawo wyborcze jest kluczem, który rozwiąże obecną sytuacyę; nie chcemy łaski, żądamy tylko prawa!«

Rozdział kościoła i państwa.

Paryż. Wczoraj uchwalono w Izbie deputowanych w dyskusyi nad ustawą o rozdziale kościoła i państwa 287 głosami przeciw 281, mimo protestu rządu i komisyi, wniosek dodatkowy umiarkowanego deputowanego republikańskiego, Sibille, według którego duszpasterze zakładów, rządowych gimnazów, szpitali i więzień mogą być płatni z budżetu państwa. Uchwała ta wywołała niezadowolenie dzienników ultraradykalnych, które dopatrują się w tem poważnych oznak grożącego przedłożeniu niebezpieczeństwa przez przyjęcie wniosków dodatkowych przy pomocy przypadkowej większości.

Od Ekspedycyi.

A. T. w Milen. Samouczka polsko-włoskiego na składzie nie mamy. Pozdrawiamy!

Bekanntmachung.

Durch rechtskräftiges Urteil der 3. Strafkammer hiesigen Landgerichts vom 28. Oktober 1904 ist dahin für Recht erkannt:

Der Redakteur Anton von Wolski zu Kattowitz ist der Beleidigung durch die Presse schuldig und wird deshalb unter Auferlegung der Kosten des Verfahrens zu vierhundert — 400 — Mark Geldstrafe verurteilt, an deren Stelle, falls dieselbe nicht beigetrieben werden kann, für je fünf Mark ein Tag Gefängnis tritt. — Dem Präsidenten der Königlichen Ansiedelungskommission für Westpreussen und Posen in Posen wird die Befugnis zugesprochen, die Verurteilung des Angeklagten auf dessen Kosten binnen vier Wochen seit Zustellung der rechtskräftigen Entscheidung durch einmalige Einrückung des verfügenden Teils des Urteils in den Górnoślązak in Kattowitz, in die Kattowitzer Zeitung in Kattowitz, in die Schlesische Zeitung in Breslau, in die Posener Zeitung und das Posener Tageblatt in Posen öffentlich bekannt zu machen.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.